



ILONA GOŁĘBIEWSKA

Wspomnienia ze starego domu

prequel

Odcinek 11

O pierwszej sympatii z dzieciństwa i znikającym kocie

Wybrałam się dzisiaj na długi spacer. Lubię chwile, gdy nic nie zaprzęta mojej głowy. Mogę wtedy bezkarnie chwytać promienie słońca i zachwycać się pięknem krajobrazów. Najpierw idę na łąki. Wielkie połacie ziemi sprawiają, że słowo wolność nabiera realnego kształtu. Tak, czuję się wtedy wolna. Potem wracam do centrum Pniewa i staram się zamienić kilka serdecznych słów z przyjaciółmi. A tych mam tu przecież tak wiele! Dzisiaj trafiłam na moment, kiedy z kościoła wychodzili ludzie z wieczornej mszy. I tak mi się ciepło na sercu zrobiło, bo w dzieciństwie poznałam w kościele kogoś naprawdę wyjątkowego. Właśnie w tym miejscu było nasze pierwsze spotkanie...

Pamiętam, że babcia co sobotę prowadziła mnie do przykościelnej sali na zajęcia dla dzieci. Bardzo je lubiłam. Uczyliśmy się śpiewu, graliśmy w ciekawe gry i mieliśmy mnóstwo czasu tylko dla siebie. Był tam też jeden chłopiec. Od razu zwrócił moją uwagę.

– Ja tak nie umiem... – odezwał się do niego nieśmiało. Chłopiec miał niezwykły talent. Pięknie rysował. Pomyślałam sobie wtedy, że jest prawdziwym czarodziejem, skoro zwykłym ołówkiem potrafi wyczarować tak niezwykle rysunki.

– Możesz spróbować... każdy może... ja też kiedyś nie umiałem. Trzeba dużo ćwiczyć, wtedy rysunki będą coraz lepsze. Chcesz spróbować? – Podał mi swój ulubiony ołówek i zachęcił do narysowania kota.

– Narysujesz coś dla mnie? – tak bardzo chciałam mieć coś od niego.

- Co dokładnie chcesz mieć? – Spojrzał na mnie i od razu wziął się do pracy.
- Dom... taki wymarzony.
- Narysuję dom i ciebie. Będziesz wyglądała przez okno. Może być?
- Super!

Już nigdy więcej nikt nie narysował dla mnie tak pięknego rysunku. Gdy wróciłam do domu, schowałam go do swojej pozytywki, by nic się z nim nie stało. Wiele razy przed snem zaglądałam do niej. Chciałam zobaczyć na dobranoc ten niezwykły rysunek. Niedługo potem rodzice podjęli decyzję o wyprowadzce z Pniewa. W całym tym chaosie i kłótniach mój rysunek gdzieś przepadł. Szukałam go potem w kartonach, ale jak na złość, nigdy już go nie odnalazłam. To trochę dziwne, ale myślałam przez tyle lat o rysunku i o niesamowicie zdolnym chłopcu. Kto by pomyślał, że spotkam go po tylu latach. Ale o tym opowiem innym razem, teraz niech to będzie moja tajemnica.

Chociaż mogę stwierdzić, że nie ma czegoś takiego jak przypadek czy zrządzenie losu. Ja to nazywam przeznaczeniem. Bo jak inaczej nazwać to, że dwoje dzieci spotyka się pewnego dnia i jeszcze nie wiedzą o tym, że ich spotkanie będzie początkiem niezwykłej historii? Dla mnie jest to przeznaczeniem. Wystarczy jedna chwila, jeden gest, spojrzenie, słowo, by człowiek już na zawsze stał się częścią naszej historii. Ten mały chłopiec, którego rysunek trzymam do dzisiaj w swojej szkatułce szczęścia, jeszcze raz pojawił się w moim życiu w najmniej spodziewanym momencie. Co prawda, był już dorosłym mężczyzną, ale jego oczy nic się nie zmieniły. I tak samo pięknie rysował...

* * *

Mruczysław dumnie paradował na moście, co jakiś czas gapiąc się w taflę wody. Jak na kota przystało bardzo lubił włóczyć się po okolicy i czasami były z nim naprawdę same problemy. Tego ranka mocno przeszkrobał, babcia wyrzuciła go z domu, a mnie i Basi było go bardzo szkoda. Co zrobić? Wystraszył się hałasu ze spiżarni, nagle się poderwał z łóżka i wskoczył na firankę. Niewiele z niej zostało, jak już to kilkanaście dziur. Przy okazji zrzucił z parapetu dwa kwiatki, które babcia darzyła szczególną sympatią. Usłyszał jakim to jest potwornym kotem i za karę musiał opuścić nasz dom.

– Marzenka mówiła wczoraj, że koty potrafią przemieszczać się w czasie. – Basia siedziała nad brzegiem stawu i z mieszanki piasku i wody robiła coś w stylu rzeźby.

– Że niby jak? – Doskonale pamiętam, że sama mocno wierzyłam w tego typu opowieści, ale dla małej Alicji wiadomość o tym, że jej kot ma nadprzyrodzone moce nie była do końca czymś radosnym. Bo przecież miał być zwyczajnym kotem!

– No na przykład ty idziesz spać, a Mruczek w tym czasie znika i pojawia się w Afryce.

– W Afryce? Dlaczego tam?

– Bo tam mają dużo piachu, gdzie się wygrzewa.

– Ja w to nie wierzę. Mruczek jeszcze nigdy nie zniknął. Zawsze śpi na łóżku i mruczy.

– Tak ci się tylko wydaje. Ale dobrze. Zróbmy zasadzkę na Mruczka!

– Jaką?

– Będę dzisiaj nocować u ciebie. Na zmianę będziemy czuwać i pilnować Mruczka.

Wtedy udowodnię ci, że Mruczek znika.

– Dobrze, możemy tak zrobić.

– Tylko żebyś się nie wycofała!

No cóż... ja z Basią miałyśmy jedną konkretną cechę charakteru. Jak już coś postanowiłyśmy, to nie było odwrotu. Basia została u mnie na noc. Na kolację zjadłyśmy pyszne naleśniki, pograłyśmy z dziadkiem w warcaby, a na koniec poszłyśmy grzecznie do łóżek. Wszyscy zasnęli, a my z latarkami obserwowaliśmy Mruczka.

A on? No nic! Położył się na brzegu łóżka i smacznie spał. Ale my byłyśmy równie zawzięte co i nasz Mruczek. Po jakichś dwóch godzinach zapadła decyzja, że ja idę spać, a Basia czuwa. Potem miałam ją zmienić. Co z tego wyszło? A no to, że obudziłyśmy się obie nad ranem. Bardzo niewyspane. Mruczka nie było! Szukałyśmy go po całym domu. Nie było go! Dziadek widząc nasze przerażenie w oczach szukał Mruczka razem z nami. O nic nie pytał. Od tamtej pory przez długi czas wierzyłam w to, że mój Mruczek potrafi znikać! Dzieci to jednak mają pomysły!

KONIEC Odcinka 11

Odcinek 12 ukaże się w sobotę, 18 lutego 2017 r., www.ilonagolebiewska.pl